Numer 30. Lwów dnia 20 Listoada — Sobota **Rok 1869.**

Pr... ...a wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	—	ct.
półrocznie	4 „	—	„
ćwierćrocznie	2 „	—	„
miesięcznie	— „	70	„

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60	ct.
półrocznie	4 „	80	„
ćwierćrocznie	2 „	40	„
miesięcznie	— „	80	„

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińc...

Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Sobor.

I

Od dwoch lat już niemal Kościoł i świat cały przejęty jest nadzieją wielkiego i największego dzieła, jakie spełnić się ma za dni naszych z woli Opatrzności, nadzieją powszechnego Watykańskiego Soboru. Wobec 500 biskupów katolickich, zgromadzonych w Rzymie z rozlicznych stron ziemi, d. 29 czerwca 1867, w dzień 1800-letniej rocznicy męczeństwą św. Piotra, Ojciec św. Pius IX, ogłosił konieczność Soboru tego i rychłe jego zwołanie. W rok poźniej ukazała się bulla naznaczająca Sobor na dzień 8 grudnia b. r. wzywająca cały katolicki Episcopat, — i nadzieja świata stała się już pewnością, błogą dla wiernych, dla niewiernych straszną, a ważną dla wszystkich, jak ważny jest sam Kościoł katolicki, który Chrystus Pan postanowił na ziemi, jako filar i utwierdzenie prawdy, światło świata, a wreszcie i jako znak, któremu sprzeciwiać się będą. — To też na ten głos Piusa IX. wszyscy choć z uczuciem różnem zwrócili oczy swe ku Rzymowi, jedni z gniewem, z wściekłością, bo czują że tam, cios groźny a stanowczy spadnie na błąd wszelki i rewolucyę; drudzy z nadzieją i miłością. bo wiedzą, ze Kościoł sam tylko posiada w łonie swem lekarstwo na choroby, klęski wszystkie, jakiemi dotknięte jest społeczeństwo ludzkie. Na wieść, że się Sobor zgromadza, wielkie wzruszenie opanowało polityków, filozofów, niedowiarków, heretyków, odszczepieńców obecnego wieku, podobnie jak i wiernych synów Kościoła. Jedni usiłowali zrazu szydzić, śmiać się pozornie i mówili, że czyn ten Piusa IX. wywoła tylko niezdarną demonstracyę zgrzybiałości, przeżycia się katolickiej instytucyi; inni lepiej oceniając rzeczy, podziwiali tego Papieża, co otoczon nieprzyjaciołmi, opuszczony przez własne a niewdzięczne dzieci, śród ubóstwa i ucisku swego, chce zbawiać społeczności, co giną, potępiać błędy, ochraniać prawdę, bronić moralności, — a mówi z taką spokojną i szczytną powagą, jakby w okół siebie widział tylko synów miłośnych, uległych, gotowych przyjąć bez wahania nauki i rozkazy jego.

Trzykrotnie już w ciągu panowania swojego, Pius IX, otoczony był mnogiem gronem braci swoich w biskupstwie: w 1854, w chwili ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Bogarodzicy, której jest On takim miłośnym czcicielem i synem; w 1862, w dzień uroczystej kanonizacyi Męczenników Japonii, kiedy liczniejsi jeszcze Biskupi jednogłośnie wyznali swoją jedność z Papieżem, Pasterzem Najwyższym owieczek i baranków Chrystusa, swoje spółcierpienie z Ojcem wiernych wszystkich; w 1867 r. w dzień 29. czerwca, jak już wspomnieliśmy, w którym bardziej jeszcze pomnożeni liczbą Biskupi katoliccy obchodzili z Piusem IX i kanonizacyę Świętych i chwalebną 18 setletnią rocznicę Piotra, powtarzając znów wszyscy, że nauka Piusa IX. jest ich nauką, że Piotr sam mówi przez usta jego i że z nim złączeni są na życie i śmierć.

Trzy te zgromadzenia różne były jakby próbką i przygotowaniem przyszłego, a tak blizkiego już Watykańskiego Soboru. Bóg rządzi cudownie światem i Kościołem swoim; przygotowuje zdaleka i zwolna wielkie wypadki, święte dzieła swoje; a Kościoł zespolony z tem Bożem działaniem, postępuje i działa także z mądrą powolnością i siłą: on umie czekać na chwilę korzystną, nie unosząc się niecierpliwością, nie odstraszając obawą. Zawsze spokojny, bo wie, że Bóg co z nim jest, umie rozkazywać wiatrom i burzy; nieustraszony nigdy, bo jest w posiadaniu obietnic Bożych; a zawsze pogodny, słodki, bo czuje, że jest matką!

Inaczej działają politycy świata tego! U nich siła i podstęp jest wszystkiem, a w każdej czynności ich, czujesz, że nie są pewni ni czasu, ni ludzi, ni Boga, ni samych siebie. Oni kwapią się, wymierzają ciosy niespodziane, gwałtowne i chronią się pod ziemię i kryją swe najtajemniejsze zamiary. A mówimy tu o politykach, którzy się nie rządzą już wieczystemi zasadami sprawiedliwości, nie opierają się na przedwiecznej prawdzie.

Braknie im podstawy, więc budują w powietrzu, — i nie dziw, że dzieła ich dzwigane z mozołem wielkim, upadają i kruszą się wprzód, zanim je uwieńczyć mogli. I dla tego to w naszym wieku, który oddala się od Boga, odrzuca powagę i nauczanie Kościoła, który nie chce innego światła nad własny rozum, innej pobudki nad swoją namiętność, wszystko słabnie, rozprzęga się, obala i kędykolwiek wzrok swój obrócisz, widzisz same niemal tylko ruiny. Upadają trony, granice państw nie są już poszanowane, ludy trwożą się przeczuciem walk krwawych i straszliwych, wszyscy się zbroją, a obyczaje chwieją się i każą; gaśnie powszechna dobra wiara i ufność między ludźmi; nikt jutra nawet nie pewny; jednem słowem, dobrzy drżą, źli tryumfują, — i tylko ostateczna ślepota i lekkomyślność z podniesioną głową jeszcze kroczyć może. — Wszelki, co baczny jest i rozumnego serca, widzi złe olbrzymie i uznaje, — ale rzadki, kto wie, gdzie pomoc i lekarstwo, życie i zdrowie złożone.

Wie o tem Pius IX, Ojciec i Głowa Kościoła, a że, jako Głowa mądry, a jako Ojciec miłośny, więc i może i pragnie złemu wszelkiemu zaradzić. I dla tego mówi w Bulli zwołującej Sobor: *„Intentissimo studio curandum est, ut Deo bene juvante, omnia ab Ecclesia et civili societate amoveantur mala, ut miseri errantes ad rectum veritatis, justitiae, salutisque tramitem reducantur, ut vitiis, erroribusque eliminatis, augusta nostra religio ejusque salutifera doctrina ubique terrarum reviviscat, et quotidie magis propagetur et dominetur, atque ita pietas, honestas, probitas, justitia, caritas omnesque christianae virtutes cum maxima humanae societatis utilitate viegant et efflorescant.“* „Z najskrzętniejszem usiłowaniem starać się należy, aby za dzielną pomocą Bożą, usunąć złe wszelkie od Kościoła i społeczności świeckiej, aby nieszczęśni błądzący na prawą ścieżkę prawdy, sprawiedliwości i zbawienia sprowadzeni byli; aby po wykorzenieniu występków i błędów, święta religia nasza i jej zbawcza nauka powszechnie śród świata odżyła i z dniem każdym bardziej szerzyła się i panowała, a takby pobożność, uczciwość, prawość, sprawiedliwość, miłość i inne cnoty chrześciańskie z najlepszym pożytkiem społeczeństwa ludzkiego wzmogły się i zakwitły.“ Takie to pragnienie i razem zadanie miłości Kościoła, — taka potrzeba i posłannictwo Soboru. Boć jeśli w zagrożonej klęską jaką rodzinie, troskliwy ojciec wzywa członków jej, na spólną naradę, by złączonemi siłami, po namyśle tem dojrzalszym i lepszym, im bardziej zbiorowym, biedę spólną odegnać; jeśli w społeczności wiele znaczą takie zbiorowe i prace i obrady, sejmy czy kongresy, ku przełamaniu trudności, obmyśleniu środków, pomocy do spólnych stosunków i życia; to cóż słuszniejszego nad to!, że ojciec rodziny świętej na ziemi, Głowa społeczności duchowej, wzoru i matki wszystkich społeczeństw, wzywa młodszą swą bracią i syny swoje dojrzałe i wiedzą i wiekiem i cnotą, gdy tyle różnych potrzeb w łonie tej samej rodziny i społeczności, a tuż obok niej i w jej oczach, śród społeczeństwa świeckiego, tyle klęsk, chorób, niebezpieczeństw i smutnego rozbicia? Cóż słuszniejszego i świętszego nad to zgromadzenie Kościoła, nad ten Sobor przyszły, tem bardziej, że Kościołowi temu powierzona piecza i straż nad społeczeństwem i zdolność po temu i środki podane, że temu Soborowi zapewniono przez Boga: „Gdzie dwoch was lub trzech zbierze się w imię moje, tam i Ja jestem w pośrodku was.“

Z tego stanowiska patrząc na to wielkie dzieło, jakie za wolą Boga a staraniem Piusa IX, w tych dniach już niemal, spełnić ma się w Rzymie, nie tylko mu cześć naszą, wdzięczność i uległość synowską wyznajemy, ale też i pilną nań zwracamy uwagę, jako na fakt olbrzymiej wagi i skuteczności w dziedzinie duchowego i społecznego życia, w Kościele i świecie. Inne pisma tej samej wiary i nadziei, lecz dawniejsze istnieniem a szersze formą, od początku już oświadomiały czytelników swoich o wszystkiem co się działało przygotowawczo na rzecz Soboru, spisując tak, jakby kronikę odnoszących się do niego wypadków.

Myśmy dotychczas zrobić tego nie mogli, przestając na drobnych tylko w tej mierze uwagach; teraz wszakże spieszymy nagrodzić to czytelnikom naszym krótkiem choćby

sprawozdaniem z tego: co już stało się w przedmiocie tym, zanim, o ile nam możność pozwoli, będziemy mogli o samych już pracach i działaniach Soboru donosić. — Szereg artykułów poświęconych tej przeważnej treści, pozwalamy sobie zacząć od pobieżnego skreślenia definicyi, znaczenia i zasług wszystkich Soborów w ogólności.

Odbieramy następujące uwagi:

Łatwo pojąć i uwierzyć, że Galicya zwraca na siebie całą uwagę każdego Polaka, któremu nieba dozwolą wydostać się z Korony na świeże powietrze i wolną ziemię. Jest ona dziś jedyną częścią Polski używającą w pełni wolności słowa, posiadającą w sejmie legalny organ jej potrzeb i aspiracyi, samorząd w sprawach domowych, prawo pisane zabezpieczające tę sumę swobód, jaką już zyskała i drogę otwartą do zdobycia nowych — słowem, wszystkie elementarne warunki życia politycznego. Szczęśliwsza pod tym względem od reszty podzielonego kraju, nosi na sobie ciężką odpowiedzialność w obec przyszłych pokoleń i historyi, które mają prawo zażądać i zażądają od niej ścisłego rachunku z darów, jakimi Opatrzność nie skąpą ręką ją obdarzyła.

Mieszkańcy Galicyi, zawsze, mianowicie w porównaniu z Królestwem, do większej i szerszej swobody przywyczajeni, mniej cenią zdobycze lat ostatnich i mniej nawet czują dobrodziejstwa obecnego stanu rzeczy. Dziwić się temu trudno, gdyż jest to po prostu kwestyą perspektywy. To co nam przywykłym do żelaznej ręki Mikołaja i ofiarom dzisiejszego systematu ślepej zemsty, eksperymentów socyalistyczno-rewolucyjnych, szalonej represyi i wynarodowienia, przez nasz własny pryzmat wydaje się czemś zbliżonem do ideału szczęścia, to samo dla Galicyan w ich pryzmacie przedstawiać się może mikroskopijną odrobiną, z którą ani żyć ani umrzeć nie można.

Odrobina owa jednak, biorąc rzeczy jak są bez różowych dodatków i czarnego pesymizmu zdaniem samych Galicyan jest dozą na pierwsze, najgwałtowniejsze potrzeby wystarczającą. Dążeń do rozszerzenia samorządu krajowego wpływu Galicyi na wewnętrzne ukonstytuowanie państwa i zajęcia w niem jak najbardziej niezawisłego i samoistnego stanowiska — o ile to tylko z siłą na zewnątrz da się pogodzić, — dążeń takich ganić nikomu w myśli nie postało. Lecz nasuwa się zarazem życzenie, by Galicya najpierw i przedewszystkiem chciała pamiętać o zupełnem spożyciu, przetrawieniu i zużytkowaniu tego kęsa powszedniego chleba, który już trzyma w ręku, i o który codziennie w pacierzu prosimy. Zapewne chleb ten nieponętny, czarny, suchy, wymagający czasu i cierpliwości do spożycia; powolna praca codzienna, w szczupłym zakresie, to rzecz nie bardzo zabawna, zmudna i mało rozgłosu przynosząca. Ale na nieszczęście, dopóki organizm krajowy nie przyswoi sobie pożywnych pierwiastków razowca, dopóki nie oprze się na silnych fundamentach i nie otworzy sobie w swojem wnętrzu źródła siły, dopóty dach najlepiej wykończony, najpiękniej ubrany, co chwila za lada wiatrem przeciwnym, grozić będzie zawaleniem.

Nam, patrzącym zdaleka, zdaje się jakoby Galicya zanadto o dachu myślała, zapominając o podwalinach i połataniu dziurawych ścian, któremi wicher zagląda i deszczówka zacieka. W sejmie sprawy wewnętrzne odkładają się na lepsze czasy, ustępując pierwszeństwa wielkiej, austryackiej i europejskiej polityce. Dzienniki, z wyjątkiem jednego, lekceważą wyświetlanie kolczystych kwestyi prowincyonalnych i idą torem trybunów. Na wsi gospodarstwa się nie wznoszą, dwór nie chce do gromady się wcielić, drogi i mosty bardzo popsute, oświata żółwim, zanadto żółwim postępuje krokiem. W miastach, szczególnie w stolicy, ruch polityczny w zamęt przechodzi, radykalizm rozpiera łokcie, robi dużo wrzawy, organizuje się jawnie i skrycie, kopie dołki pod społeczeństwem, krząta się żwawo, sieje ziarno i wygląda chwili żniwa. Umiarkowani jeszcze wstydzą się, po większej części, przyznać otwarcie do konserwatyzmu, uważanego za obelgę i przekleństwo, jak gdyby nie mieliśmy wiary, języka, ziemi do strzeżenia i wiernego przechowania oddanych. Co najgorsza, w szeregach ich panuje rozdwojenie, niezgoda co do użycia środków prowadzących do celu i obojętność, objawiająca się w zaniedbaniu tych dróg, jakiemi właśnie przeciwne stronnictwo do opanowania wyłącznego kierunku spraw dąży. Demokraci mówią aż zanadto, piszą jeszcze więcej, apostołują swym teoryom na przeróżne sposoby, wiążą się w stowarzyszenia, z odwagą cywilną godną lepszej sprawy głoszą swe absurda. O konserwatystach tego powiedzieć nie można. Cały ciężar walki spoczywa na szczupłem gronie ludzi, dobywających ostatnich sił, by bronić od potopu i zaguby pozostałe szczątki. Reszta, nie uboga liczbą, przyklaskuje w duchu; otwarcie wystąpić nie chce, czy też nie ma odwagi. Powtarza się stara historya białych i czerwonych z czasów agitacyi poprzedzającej powstanie r. 1863., które przynajmniej nauką dla nas być powinno.

W sejmie i w dziennikach, przy każdej sprawie większej doniosłości, odbywają się wymowne głosy świadczące o poczuciu się Galicyi do obowiązków ciężących na prowincyi, będącej jedynem schronieniem elementu polskiego. Wierzymy w szczerość tych oświadczeń i wdzięczni za nie jesteśmy, spodziewając się, że nie zostaną na wiek wieków pustym frazesem i wyrazem platonicznych uczuć. Że Galicya kocha całem sercem Koronę, Litwę i Ruś, nie wątpimy ani jednej chwili. Ta pewność jest nawet nie małą pociechą w nieszczęściu. By stała się źródłem prawdziwej otuchy, nadziei i siły, trzeba żeby Galicya nieco więcej na seryo manifestowała zrozumienie swego posłannictwa, zamiast spektaklu niezgody, zawii i osobistych rywalizacyi, piany na wierzchu a martwego spokoju na dnie, zdobyła się na umiarkowanie w mowie, nie nadużywała na daremno tego daru Bożego, myśląc o całej Polsce pamiętała najprzód o sobie w dobrem znaczeniu słowa, postarała o ład i porządek w domu, o zdrowie moralne i zasoby materyalne — do roboty zabrała się na żartem.

Wtenczas ciężką próbę, o jakiej wszelkie opisy najjaskrawsze nie są wstanie dać zupełnego wyobrażenia, znosić będziemy cierpliwie i z odwagą wiedząc że w każdym razie znajdziemy w naszym kraju bezpieczne oparcie i dzielną

Jks.

jak to p

w poprzednim numerze, ale 5 złr. i dla-

tego tu dodajemy . . .	4 złr.	—	ct.
Teresa F... „pomnij Ojcze na strapionych“	5 „	—	„
Julietta W. „i na chorych“ . .	3 „	—	„
Dzieci „Ojcu świętemu“ . . .	— „	75	„
Słudzy dworscy „pomnij i na nas Ojcze św.“	3 „	76	„
Józefa M.	1 „	50	„
Julia K. „wdowa, grosz wdowi i modlitwę Ojcu św.	5 „	—	„
„Gdy Cię możni obdzierają, „Przyjm od sług, choć mało dają.“	3 „	—	„
„Biedni ubogiemu Ojcu“ . . .	— „	70	„
N. N.	— „	29	„
JPan Krzysztof baron Błażowski .	25 „	—	„
Jks. Wiktor Borysławski 3 ruble w srebrze czyli	5 „	40	„
Panna E. A.	1 „	—	„
M. D.	1 „	—	„
Razem	59 „	40	„
Z przeniesienia	1349 „	70	„
Razem	1409 „	10	„

Rzym 14 listopada.

Stan zdrowia Wiktora Emanuela, według ostatnich w tej mierze pogłosek, nie jest już zatrważającym, i lekarze twierdzą, iż król już wyszedł całkowicie z niebezpieczeństwa. Daj Boże, aby się nie mylili. Jakkolwiek wielką jest krzywda, jaką książe ten wyrządził Kościołowi, Włochom i społeczeństwu, toć jednak Kościoł, podobnie jak Mistrz Boży, nie chce śmierci grzesznika, pragnąc owszem, by się nawrócił i żył. Idzie o to tylko, czy rzeczywiście widokiem tej śmierci i przygotowaniem do niej, nawrócił się Wiktor Emanuel? Wiadomo, iż na własne żądanie, przyjął on Sakramenta św. Jeśli więc spowiednik jego postąpił nie *en abbé de cour*, ale kanonicznie, po kapłańsku, według wskazówek sumienia i ustaw Kościoła, — nie mógł udzielić mu ni rozgrzeszenia, ni wiatyku św., nie otrzymawszy wprzód retraktacyi błędów wszystkich i zobowiązania się, w razie ocalenia od śmierci, do naprawienia poczynionych krzywd i zgorszeń danych. Grzechy nie są odpuszczane, jedno pod temi warunkami, w sposób, że skoro król podźwignie się z choroby swojej, będzie obowiązany przywrócić Papieżowi i książętom włoskim to co był od nich zagrabił, albo przetrwa w uporze, tem większe nieszczęście gotując duszy swojej. Co do mnie, sądzę, że król sardyński, wychowany pobożnie a nadto żywiący zawsze słuszną obawę śmierci, — a mówię tu o śmierci nie chrześciańskiej, — jeden tylko ma środek przed sobą: abdykacyę.

Oczekiwany jest w Rzymie Kardynał-Arcybiskup z Walladolid, który nie otrzymał jeszcze kardynalskiego kapelusza. Mocarstwa, którym Ojciec św. czyni ten zaszczyt, iż daje im Kardynałów — książąt Kościoła, zwykły były zawsze dostarczać pewnych kosztów, jakich wymaga etykieta w obchodzie instytucyi kardynalskiej, a Hiszpania okazywała się w tej mierze, szczególniej wspaniałomyślną. Tymczasem obecny rząd madrycki, zerwać chce z tą tradycyą i odmawia teraz dostarczenia tych kosztów Kardynałowi Moreno, wynoszących zwykle od 20—25 tys. franków, a nawet nie chce, aby *ricevimento* odbywało się w salonach ambasady, jak to było dotychczas zwyczajem. Można ztąd widzieć, czego się ma spodziewać Hiszpania od ludzi, co nią dziś rządzą i ofiarowują koronę księciu Genui.

Według wiadomości otrzymanych z Madrytu, nie wielu Biskupów hiszpańskich przybędzie na Sobor, chybaby zaszły w kraju wielkie jakieś zmiany. Zdaje się, że Biskupi ci znajdują się w bolesnej alternatywie. Rząd miał ich tajemnie uprzedzić, że podróż ich do Rzymu byłaby uważaną jako zrzecenie się własnej biskupiej stolicy. Opuścić jej zatem na kilka miesięcy, byłoby to ze strony Biskupów narazić się na ich utratę, a co gorzej, na obsadzenie ich kapłanami intruzami, co, niechybnie, sprowadziłoby schizmę w Hiszpanii. Co do Biskupów Portugalii, jest ich tylko trzech, czy czterech. Natomiast z dniem każdym, przybywają tu liczni pasterze innych krajów.

Mówią, że Stolica Apostolska zamierza uczynić dyplomatyczną protestacyę w obec p. Arnima przeciw dziełu ogłoszonemu w tej chwili w Berlinie przez drukarza dworu Stillte; A k t a u r z ę d o w e S o b o r u w a t y k a ń s k i e g o. Praca ta gromadzi dokumenta nie dotyczące wcale Soboru, jak list Ojca św. do Arcybiskupa paryzkiego, S y l l a b u s i inne, i przekłada je w złym duchu i w sposób oburzający.

Ale najważniejsza wiadomość, jaką dziś donieść wam mogę, tyczy się niewątpliwie posłuchania królowej Olgi wirtemberskiej, siostry panującego cara Aleksandra II. Wiecie już, iż przyjechała ona do Rzymu na parę miesięcy, i stanę-

i otrzymała po-

zrywała dachy z wielu kamienic; kominy, cegły, szyby, tablice z sklepów zalegały drogę na ulicach. Burza wywracała powozy i zrzucała wiele osób z mostów do wody. Niektóre mosty tak się chwiały, iż je władza bezpieczeństwa pozamykać musiała Druty telegraficzne na wszystkich liniach były przez parę godzin przerwane Dachy, kominy a nawet wieże kościelne spadały, zabijając i kalecząc mnóstwo osób. Kilka osób na miejscu ducha wyzionęło, kilka zaś poźniej umarło w skutek ran poniesionych. Słowem każdemu przechodniowi zagrażało niebezpieczeństwo życia *Thaliatheater* prawie zupełnie uległ zniszczeniu, gonty dachu teatru tego wiatr roznosił w dalekie strony. Z kościoła św. Szczepana zleciała jedna wieżyczka. Z dworca kolei południowej dach również zerwany został. I dom nowej opery wiele ucierpiał; deszcz dostał się do loży cesarskiej i zniszczył kosztowne jej obicia. Na stacyach kolei żelaznych naokoło Wiednia burza zerwała prawie wszystkie dachy. Rozumie się samo przez się, że wiele ogrodów i pól zupełnie zniszczonych zostało.

— Z Kłajpedy donoszą 11. listopoda, że o 8 mil od tego miasta, na rosyjskiej stronie w pobliżu Skudu na Litwie nad granicą kurlandzką, w karczmie siedział żyd mający żonę i pięcioro dzieci, tudzież mieszkała przy nich stara krewna Karczmarz poszedł pod wieczór do miasteczka po najstarsze dziecko, które tam do szkoły chodziło, a pod jego nieobecność przyszło do karczmy kilku pijanych chłopów, którzy napiwszy się jeszcze gorzałki, nie chcieli płacić. Podczas sporu o to, jeden z nich uderzył karczmarkę tak silnie, że ją zabił na miejscu. Czy był taki zamiar od razu, czy dopiero powzięty został w skutku zabicia karczmarki, niewiadomo, lecz chłopi potem zabili czworo dzieci, starą krewnę karczmarki i jedno dziecko obce, które tam miało przenocować, a potem zapalili karczmę. W tej chwili nadbiega karczmarz z najstarszem dzieckiem swojem. Chłopi pochwycili go i wraz z dzieckiem wepchnęli w ogień Wypadek ten doszedł do uszu władz wyższych i zarządzono śledztwo, a zarazem pociągnięto do odpowiedzialności miejscowego wójta, który żadnych z tego powodu nie przedsiębrał kroków.

— **Stanisławów** 14 listopada 1869. Mieliśmy tu koncert. Pan Zygmunt Scigalski, skrzypek z Poznańskiego, były uczeń konserwatoryum muzykalnego w Lipsku, w przejeździe swoim przez Stanisławów, zatrzymał się tu dni kilka, i arcymiłą sprawił nam niespodziankę Dnia 10 b. m. wieczór dał nam koncert, w którym łaskawy wzięli udział szanowni amatorowie: p. Ilasiewicz na wiolonczeli, pp. zaś dr. Wurzel i Adam Dejma na fortepianie, a z którego trzecią część czystego dochodu przeznaczył na cele naszej ochronki „Biednych chłopców.“ Będąc profanem w muzyce i nie mogąc się bynajmniej wdawać w ścisły krytyczny rozbiór odegranych przez szanownego koncertanta utworów, czy to wielkich, znanych w muzyce mistrzów, czy jego własnych kompozycyi, z prawdziwą jednak serca przyjemnością przychodzi mi donieść Wam, że gra jego miłe, bardzo miłe wrażenie zrobiła na słuchaczach Wszyscy obecni oddają mu jednogłośnie to chlubne świadectwo, że gra jego pełna wdzięku, spokoju, wykończenia, a cośmy osobliwie w nim podziwiali, i co bez wątpienia najgłówniejszą jego jest zaletą, to to nadzwyczajnie wyrobione pociągnięcie smyczka, tak iż ci się nieraz wydało, jak gdyby smyczek jego się nie dotykał, jak gdyby przelatywał tylko po tych strónach, z których tak wdzięczne, arcymiłe tony wydobywał. Winszujemy z duszy temu młodemu, pełnemu nadziei, a tak skromnemu artyście, i całem sercem życzymy mu pomyślności i szczęścia i błogosławieństwa Bożego w tym arcytrudnym zawodzie życia jego. Z żalem tylko wyznać musimy, że bardzo małą, na takie miasto jak Stanisławów, miał liczbę słuchaczów, co zapewne nie brakowi wykształcenia zmysłu muzykalnego u mieszkańców stanisławowskich, lecz nieszczęsnemu zbiegowi rozmaitych koncertowi nie sprzyjających okoliczności przypisać należy. *X J.*

Wiec w sprawie szkół w Poznaniu.

Dnia 12 b. m. odbył się w Poznaniu, przy bardzo znacznym udziale publiczności, wiec szkolny, pod przewodnictwem p. Bukowieckiego z Mszyczyna. Przebieg rozpraw brzmi, według brzmienia *Dz. Pozn.*, jak następuje:

Na porządku dziennym są następujące punkta:

1. Dla czego ludności katolickiej potrzebne koniecznie szkoły konfesyjne, oraz jakiemi środkami działać, aby szkoły takie posiadać?

2. W jaki sposób budzić i krzewić jak największą dbałość o szkoły i jak najpowszechniejsze z nich korzystanie?

Najsamprzód zabiera głos p. dr Jarnatowski i oświadcza, że zdaniem jego pierwszy punkt porządku dziennego jest nadto kategoryczny i wyklucza właściwie dyskusyę przeciw szkołom konfesyjnym, których on jest przeciwnikiem. Zapytuje zatem zgromadzenie, czy w tym względzie raczy zboczyć od porządku dziennego.

Wskutek tego niespodziewanego na samym wstępie intermezzo, wszczęła się dość żwawa rozprawa, którą kończy oświadczenie przewodniczącego, że według jego zdania porządek dzienny bynajmniej nie wyklucza wszechstronnej dyskusyi, a tem samem i przeciw szkołom konfesyjnym — poczem udziela głosu p. Danielewskiemu z Chełmna.

Ten oświadcza, iż przybył na wiec w podwójnym charakterze, raz jako zastępca p. dr. Libelta, powtóre jako reprezentant Towarzystwa ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiej, które przez wysłanie delegata chciało dać dowód, jak wysoko ceni podobne zebrania Mowca wykazuje następnie w długiej, potoczystej, przekonywającej mowie ogólny cel szkolnych wieców, które w Prusach Zachodnich wzięły początek, a okazały się środkiem najskuteczniejszym do rozszerzania oświaty i obudzenia dla szkół interesu w masach. Źródłem lepszej przyszłości i naprawy wszystkiego złego może być jedynie szkoła, kształcąca przyszłe pokolenia, przeto też zainteresować publiczność dla tak ważnej instytucyi, przełamać obojętność dla szkoły, jest pierwszem zadaniem podobnych zebrań. Drugim ważnym celem wieców, jest wypowiadanie publiczne naszych życzeń i potrzeb, do czego jako żyjący w konstytucyjnem państwie, mamy niezaprzeczone prawo; ponieważ zaś żyjemy w państwie ucywilizowanem, przeto możemy także mieć niepłonną nadzieję, iż nasze uzasadnione żądania uwzględnione zostaną, jeźli w poważnej formie i poparte głosem opinii publicznej objawione będą.

Mowca napomina, aby nie zaniedbywać podobnych zebrań, bo, jakkolwiek dziś jeszcze Wiel Ks Poznańskie pod względem szkół znajduje się w szczęśliwszem położeniu od Prus Zachodnich, to jednak nie wiadomo, czy to, co Prusy już spotkało, i Księstwa wkrótce nie spotka. Przechodząc do pierwszego punktu porządku dziennego, przytacza, że są wprawdzie głosy dowodzące, iż z tej strony nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo, gdyż rząd sam jest za szkołami konfesyjnemi, czyli mięszanemi, uważa jednak, iż znaczna część Izby poselskiej popiera szkoły konfesyjne, a rząd w państwie konstytucyjnem w jednym dniu zmienić się może. Przeto radzi już dziś stanowczo oświadczyć się przeciw szkołom bezkonfesyjnym, jako takim, które nie zgadzają się z duchem i z zasadami katolicyzmu. Mowca dodaje słusznie, że ponieważ Polacy od wieków przeważnie katolickim są narodem, u nas zaś w Księstwie katolik a Polak prawie są synonimami, przeto zezwolenie, by szkoły nasze odłączono od łona matki, kościoła katolickiego. i zamieniono na szkoły bezkoufesyjne, byłoby tem samem, co przyzwolić na zupełne ich zniemczenie i zrzec się narodowości. (Przeciągłe oklaski!)

Pan dr. Jarnatowski zabiera po raz wtóry głos i oswiadcza się za szkołami bezkonfesyjnemi i za rozłączeniem szkoły od kościoła. Popiera to zdanie swe tem, że ta zasada musi być najlepsza, która ma wartość dla wszystkich szkoły konfesyjne rozdzielają już młode pokolenia na pojedyńcze grupy. podczas gdy w mięszanych dzieci wszystkich wyznań spólnie są kształcone na obywateli państwa Według mowcy szkoły bezkonfesyjne nie grożą niebezpieczeństwem ani religii, ani narodowości, nie żyjemy już bowiem w czasach średniowiecznych, ale w wieku, gdzie umysł ludzki stoi stokroć wyżej niż wówczas. Kościoł, zdaniem mowcy, nie daje prawdziwej oświaty. (Szmer niezadowolenia w sali) Żąda przedewszystkiem szkół polskich, nie katolickich i wskazuje, żeśmy bynajmniej dobrze nie wyszli na tem, iżeśmy dotychczas zawsze żądali szkół katolickich Mamy takowe, ale mamy przy nich nauczycieli Niemców; otrzymaliśmy świeżo gimnazyum katolickie w Wągrowcu, ale z wykładem niemieckim! (Brawo!)

Po krótkiej lecz dosadniej replice p. Danielewskiego, na którą znów p. dr Jarnatowski odpowiada, powstaje p. Geyzler i żąda szkół katolickich, gdzieby dzieci według zasad katolickich wychowywane być mogły. Religia jest podstawą przyszłego życia i dziecko musi odbierać nauki według pewnych, niewzruszonych zasad, a takiemi są dla ogromnej większości Polaków zasady katolickie. (Brawo!)

P. Wł. Bentkowski jest w zasadzie i z doświadczenia, bo odbierał wychowanie w Warszawie, za szkołami bezkonfesyjnemi, mimo to przecież oświadcza się ze względu na nasze wyjątkowe położenie za szkołami konfesyjnemi

Ks. dziekan Malinowski uzupełniając oświadczenie poprzedniego mowcy, dodaje, że zasada bezkonfesyjności używaną bywała w Królestwie Polskiem w szkołach wyższych jedynie, do których dzieci przybywały otrzymawszy już poprzednio wychowanie początkowe w duchu własnej religii.

Po zamknięciu dyskusyi zgromadzenie znaczną większością przyjęło rezelucyę tej treści:

Zgromadzenie uchwala, że *szkoły bezkonfesyjne są dla ludności polskiej i katolickiej pod panowaniem pruskiem szkodliwe.*

Oraz postanowiło przesłać polskiemu kołu poselskiemu w Berlinie protokół zebrania.

Przy obradach nad drugiem z kolei pytaniem, zabiera znowu głos p. Danielewski, Wykazuje smutny stan szkół naszych, mianowicie elementarnych, pod względem regularnego uczęszczania do nich Polskich dziatek, uważając dalej za główny powód, dla czego postępy w szkołach nie odpowiadają ani w części naszym życzeniom, iż dziś głównym przedmiotem nauki jest język niemiecki, podczas gdy język ojczysty tylko w najniższych klasach jest językiem wykładowym Mowca bynajmniej nie pragnie, aby język niemiecki był wykluczonym ze szkół polskich, lecz stanowczo sprzeciwia się temu, aby dzieci polskie w tym obcym dla siebie języku od pierwszej młodości pobierały nauki. Wszyscy uczeni pedagogowie zgadzają się na to. że tylko za pomocą języka ojczystego da się kształcić umysł i serce, a ponieważ głównem zadaniem szkoły jest właśnie rozwijanie serca i umysłu, dla tego język ojczysty jako wykładowy jest jedynie możebny. Człowiek tylko myśli w mowie ojczystej i dla tego uczyć dzieci obcym językiem jest to popełniać grzech przeciwko naturze, jestto po prostu barbarzyństwem, do którego żaden rząd światły nie ma prawa.

Zgromadzenie z jak największem zajęciem słuchało głębokiego uzasadnienia tych odwiecznych prawd ze stanowiska psychologicznego i pedagogicznego i przyjęło takowe hucznemi oklaskami.

Zgromadzenie przyjmuje następnie wniosek p. dr. Rzepeckiego tej treści:

Zgromadzenie uchwala potrzebę zawiązywania *Towarzystw pomocy szkolnej* po wszystkich parafiach.

I drugi wniosek:

Zgromadzenie uchwala wybrać *komisyę do zredagowania statutów Towarzystwa i wprowadzenia takowego w życie.*

Gdy kilku mężów fachowych, którym chciano powierzyć redakcyę rzeczonych statutów z rozmaitych względów odmówiło przyjęcia tego trudnego zadania, zgodziło się zgromadzenie na wybór do komisyi pp. Krzyżanowskiego, Urbanowskiego i dr Szymańskiego.

Treść uchwał i oklaski okrywające wymowne głosy pp, Danielewskiego i Geyzlera najlepiej świadczą o duchu ożywiającym szanowne zgromadzenie, złożone z kapłanów, nauczycieli, obywateli wiejskich i kmiotków, śród którego podług słów *Dziennika* jeden fałszywy ton z uporczywością po kilkakrotnie się odzywał, mącąc ogólną harmonię.

— Od przew. O. Aleksandra Jełowickiego, przełożonego missyi polskiej w Paryżu odbieramy następujące pismo:

Do Waszej poczciwej *Unii* posyłam rzecz bardzo osobliwą, to jest list w imieniu Polakow pisany do mnie z Chicago, z prośbą o założenie między nimi misyi naszej, co też i nastąpi; i z prośbą też o wydrukowanie ich Konstytucyi, która powinna służyć całej Polsce za wzór, jak gminy polskie mają się brać do rzeczy w urządzeniach swoich. List z Chicago kazałem Wam jak najwierniej przepisać, z zachowaniem wszystkich błędów mających właściwą cechę. Znajdziecie w nim szczerozłotą poczciwość polską naszego ludu polskiego, osadzoną na wierze katolickiej. Choć się nie spodziewają wrócić do Polski, chcą jednak być Polakami we wszystkich pokoleniach swoich, i są nimi we wszystkiej pobożności swojej. W morzu, powiem, cudzoziemszczyzny zanurzeni, chcą jednak zostać czystą perłą polską. O jakaż w tem pociecha dla polskiej duszy i nauka dla Polaków chcących Polskę obciąć z jej cnót starodawnych, na wierze opartych! Naśladujmyż więc ten prawdziwy rozum, tę prawdziwą inteligencyę chłopków naszych, wiernych Kościołowi Bożemu i po Bożemu się urządzających; ażebyśmy nie byli mniej Polakami w Polsce, jak są nimi Polacy w Ameryce.

Wielebny i szanowny Księże!

W imieniu Polaków mieszkających w Chicago Illinois (*United states of America*), a osobliwie Polaków należących do Związku bratniej pomocy św. Stanisława Kostki, udaję się z najpokorniejszą prośbą do wielebnego i szanownego Księdza, aby był tak łaskaw i raczył nam tę konstytucyę, którą tu w liście tem zawieram, dać wydrukować w formie małej broszury i w ilości 300 egzemplarzy — i jeżelibyś coś szanowny i wielebny Księże znalazł takiego coby mogło być przeciwnem duchowi katolickiemu, takowe poprawić i także mnie zawiadomić, niżeli ta konstytucya przez prasę druku przejdzie, co będzie druk kosztować i w jakim sposobie chcesz Wielebny i Szanowny Księże mieć pieniądze przysłane cobym ja mógł zaś jak najprędzej Wielebnemu i Szanownemu Księdzu pieniądze na koszt druku i za zatrudnienie przysłać. W. i Sz. Księże! Proszę o przebaczenie iż się tak śmiało odzywam do Was. Przyczyna tego jest, iż ja nikogo nie znam w stronach europejskich, cobym mu mógł to, o czem wyżej wspomniałem, powierzyć, bo przybyłem chłopakiem do Ameryki, i już lat 15 jak tu przybywam, lecz będąc przewodnikiem tegoż związku świętego Stanisława Kostki, starałem się aby to do dobrego porządku przyprowadzić. Więc radziłem się W. i Sz. księdza Wollowskiego, który sam teraz misyę Polakom odprawia, jak mam zacząć, ażeby konstytucyę naszą wydrukować można. On mnie radził ażeby na ręce Wasze W. i Sz. Księże tę naszą Konstytucyę z prośbą zesłał, a iż nam drogi Kapłanie tego nie odmówisz i Konstytucyę naszą dasz wydrukować, i my za to Wam W. i Sz. Kapłanie z najszczerszego serca dzięki i wdzięczność składać będziemy. Ten nasz związek jest założony blisko trzy lata i liczymy do 60. członków. Drugą prośbę jeszcze składam do Was Drogi i Szan. Księże, samych u nas jest Polaków pochodzących z Górnego Szląska, księstwa Poznańskiego i Zachodnich Prus na czterysta familii i wszyscy dobrzy katolicy — więc potrzeba nam jest kapłana polskiego. Już mamy miejsce czyli grunt na kościoł zakupiony i chcemy kościół katolicki dla Polaków wystawić, lecz nam to ciężko bez kapłana idzie, bo nam nie ma kto przewodniczyć, a ksiądz polski by nam w tem dużo dopomógł, boby ludzi do tego zachęcał i niedługo możemy ładny kościół postawić i księdza ładnie utrzymać. Polacy mają chęć dobrą do budowy kościoła, lecz nie mamy nikogo aby się tem zajął, i cobyśmy mu to powierzyć mogli, dlatego jużeśmy się domagali od JW. Biskupa Duggau od Chicago o księdza polskiego i obiecał iż go sprowadzi, już temu rok, a nie słyszymy o nim, a teraz się rozchorował Biskup, i jak słyszymy, o rozum przechodzi czyli głupieje w chorobie, więc teraz nie wiemy do kogo się udać; jest tam w Chicago dwoch wikaryuszów, jeden dla Irlandczyków, a drugi dla Niemców i t. d, którzy się zajmują rządem dyecezyi, lecz jeden z nich nas chce germanizować, a drugi nas zaś do Irlandczyków przyłączać, a my przecież sami przez się księdza polskiego utrzymać poradzimy i chcemy zachować narodowi naszą Polskę, bo ta po Bogu jest nam najmilszą, a narody inne mają swoje kościoły, szkoły i kapłanów swoich, tylko my biedni Polacy nie mamy, i każdego roku musimy błagać księży w drugich dyecezyach, o których się dowiemy, i że po polsku poradzą ażeby nam misyę w czasie wielkanocnym odbyli i spowiedzi wysłuchali, i to czasem z dalekich stron. i to z wielką trudnością co do nas ksiądz polski przybędzie Więc Drogi i Szanowny księże, bądźże tak łaskaw i przyczyń się za za nami do Zgromadzenia księży polskich w Rzymie, ażeby oni raczyli księdza posłać do nas, którego Pan Bóg wie najlepiej jak potrzebujemy. Polaków w Michigan czyli dyecezyi Detroit jest tylko 150 familii i utrzymują dwoch księży t. j. księdza Jana Wollowskiego i księdza Szymona Wieczorek. Obaj należą do Zgromadzenia księży polskich w Rzymie, a nas w Chichago jest na czterysta familii, a nie mamy żadnego i prosiliśmy już Biskupa naszego i nie możemy otrzymać żadnego. Więc Szanowny i Drogi Książe weźmij litość nad nami, jeżeli nie nas wyrosłych to na te dzieci polskie, które rosną bez wszelkiego wyuczenia religii katolickiej, jesteśmy w środku pomiędzy niedowiarcami, a księża naszego narodu nie wezmą tego interesu w dziejach naszych, co ksiądz by wziął nasz Polski. Więc jeszcze raz błagam Was Wielebny Księże w imieniu wszystkich Polaków w Chicago, przyczyń się za nami, ażebyśmy księdza polskiego otrzymali jak najprędzej. Przy końcu spodziewam się iż nam W. i Sz. Księże prośbom naszym nie odmówisz i jak najprędzej odpiszesz. Przepraszam także ażebyś Drogi i Sz. Księże przebaczył omyłkom czyli nieortograficznemu pisaniu memu, bo iż edukacyi polskiej nie odebrałem i pisać po polsku dobrze nie znam.

Odbierz W. i Sz. Książe od nas jak najgłębsze uszanowanie i szacunek i pozostaję zawsze uniżonym sługą.

Piotr Kiełbassa.

Ponieważ całej tu Konstytucyi, o której list powyższy mówi, dla braku miejsca przytoczyć nie możemy, wyjmujemy z niej pewne wydatniejsze ustępy, bardziej ją znamionujące, w przekonaniu, że miłą tem czytelnikom naszym zrobimy przysługę. Otwiera więc ją naprzód następująca wstępna uwaga:

Konstytucya i ustawy Towarzystwa bratniej pomocy św. Stanisława Kostki uchwalone w Chicago (w Ameryce Północnej) 1. czerwca 1866 r.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha Świętego † Amen.

Wstęp. Aby naród polski rzymsko-katolicki mógł się połączyć węzłem miłości braterskiej, aby w tem gronie braterskiem panowały warunki miłosierne, jakoto: chorych nawiedzać i ich wspomagać; umarłych grzebać; wdowy i sieroty wspierać; a przytem aby były braterstwo, zgoda, jedność i obyczaje moralne tak duszy jak ciała, ustanowiliśmy, pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, Towarzystwo bratniej pomocy.

Art. I. Imię i znak Towarzystwa.

§ 1. Towarzystwo to nosić będzie imię: Towarzystwo bratniej pomocy św. Stanisława Kostki.

§. Towarzystwo to będzie miało za znak kolor potrójny, to jest: biały, czerwony i niebieski.

§. 3. Chorągiew tego Towarzystwa będzie mieć na jednej stronie wyobrażenie św Stanisława Kostki; na drugiej wyobrażenie wdowy z dziećmi, i dwoch braci Towarzystwa przy łożu brata chorego.

Art. II. Zasady Towarzystwa.

§. 1. W Towarzystwie tem musi istnieć miłość Boga i bliźniego. pomoc braterska, pomoc w chorobie, a w przypadku śmierci, opieka nad wdową i sierotami Brata zmarłego.

§. 2. Do towarzystwa tego mogą należeć wszyscy rzymsko-katolickiej religii, mówiący językiem polskim; ponieważ wszystkie sprawy odbywać się będą w języku polskim. (Dok. nast.)

Przegląd polityczny.

Kwestya reformy wyborczej, raz podniesiona, nie mały kłopotów, nabawia ministeryum wiedeńskie. Codzień odbywają się narady gabinetowe, komisya wygotowująca przedłożenie rządowe dotąd swych prac nie ukończyła, w łonie zaś samego gabinetu ma panować, według półurzędowych dzienników, rozdwojenie i różność zdań. Z jednej strony stoi większość radykalna z p. Giskrą na czele, z drugiej mniejszość złożona z hr. Taafe, hr. Potockiego i pana Bergera, która w sprawie reformy nie chce iść tak daleko jak minister spraw wewnętrznych. Treścią projektu rządowego ma być podwojenie członków rady państwa na mocy dzisiejszego prawa wyborczego, lub wyborów bezpośrednich, i istniejących kuryi wyborczych. Galicya, w zamian za ustępstwa w tym duchu, ma otrzymać wyjątkowe stanowisko w Cislitawii, której inne kraje ściślejszym węzłem centralistycznym związane zostaną.

O powstaniu dalmackiem powtarza się monotonna zwrotka, że powstanie trwa ciągle. Nic też nie zapowiada blizkiego końca walki. Obecnie wojsko działa skombinowanemi ruchami kolumn w części okręgu kotarskiego zwanej Kriwocze, oddzielonej od okręgu Dubrownickiego Sutoriną pełnej niedostępnych gór i skał, wchodzącej klinem wązkim między Czarnogórę i Hercogowinę. Teraz papierowa neutralność ks. Czarnogórskiego zarysuje się faktami, gdyż odgłos walki ściągnie na plac boju liczniejsze oddziały jego poddanych, a konieczność łatwo może zmusić wojsko austryackie do chwilowego przynajmniej przekroczenia neutralnego terytoryum Czarnogóry.

Okólnik do misyi austryackich za granicą, w sprawie dalmackiej i w sprawie konwencyi austro-tureckiej, ogłoszony w *Journal des Débats*, jest widocznie podrobionym. Dnia 7. b. m. cesarz znajdował się w drodze do Jaffy, a w orszaku cesarskim był hr. Beust, tak dobrze jak i pan Hofmann, którego nazwisko pod wymienionym aktem czytamy. Niedawno dzienniki podały również fałszowany cyrkularz drugiego szefa sekcyi, bar. Orczy.

Hr. Bismark bawi dotąd w Warzinie. Podług prywatnych wiadomości naszych z Berlina, zdrowie kanclerza bynajmniej tak złem nie jest, jak to dzienniki niektóre głoszą. Sam pobyt w ostrym klimacie Pomeranii, codzienne przejażdżki hrabiego i nie przerwany ruch kuryerów, najlepiej tego dowodzą. Utrzymują, że p. Bismark chce przeczekać burzę przeciw konstytucyi związkowej, podniesioną w Izbie panów przez hr. Lippe i doczekać się rezultatu usiłowań hr. Eulenburga, ktory cierpliwie znosi najgwałtowniejsze pociski przeciwników, byle przeprowadzić swe dzieło ordynacyi wyborczej i wzmocnić tym sposobem swoje stanowisko w gabinecie. Hr. Eulenburg stara się przytem o usunięcie jen. Roon od zastępstwa w przewodnictwie gabinetu pruskiego, dając za powód, iż minister wojny, jako rozporządzający żelaznym etatem, używa osobiście przywileju nieodpowiedzialności w obec sejmu; oraz marzy o podziale władzy z kanclerzem, który zachowując tylko sprawy związkowe, na jego rzecz prezesostwo ministeryum by zabdykował.

Przed niejakim czasem władze wojskowe zburzyły pomnik wystawiony w Celle, w Hanowerze, w pamięć poległym pod Langensalza, jako wystawiony na gruncie do komendantury miejscowej należącym. Obecnie król odwołał sprawców niemiłego rządowi zajścia i nakazał odbudować pomnik z własnej szkatuły.

W Paryżu nadszedł wreszcie termin zakończenia agitacyi wyborczej. Opinia trzeźwieje i wchodzi na tory umiarkowane. Manifest lewicy, wypracowany na zgromadzeniu u Juliusza Favre, wylicza zarzuty zwykle czynione cesarstwu, stawia program domagający się najszerszych wolności, a znany z dawnych odezwań się tego stronnictwa, i w końcu potępia bezwarunkowo teoryę mandatów nakazującyh, głoszoną na zebraniach publicznych, jako niezgodny z godnością i niezależnością członków reprezentacyi narodowej. Pogłoski o zmianie gabinetowej utrzymują się, wszakże bez wskazówek pozytywnych; przy każdej sposobności imie p. Ollivier jest wspominanem jako osi przyszłego systematu.

Otwarcie kanału suezkiego odbyło się w naznaczonym terminie (d. 17 b. m.) Po ceremonii religijnej, mianej przez mgr. Aleksandryi, w obecności wicekróla, cesarzowej Eugenii i cesarza Franciszka Józefa, przy niesłychanym napływie widzów, parostatek L'Aigle wiozący cesarzowę odpłynął pierwszy ku Izmailia.

Spór Khedywa z sułtanem pozoztaje *in statu quo*. Pod popiołami chwilowego zapomnienia tli zarzewie niezgody. Francya stoi po stronie Egiptu, Anglia opiekuje się Portą. Austrya ku polityce angielskiej, wedle swych tradycyi w kwestyi wschodniej, przechylać się zdaje. Flota kanałowa angielska zawinęła do Gibraltaru, jak gdyby w przewidywaniu ważnych wypadków na Wschodzie. Porta szle z pospiechem wojska do Hercogowiny i Albanii i okręta na wybrzeża Illyryjskie; z Tessalii domaga się gubernator posiłków z powodu wrzenia rosnącego ciągle między grecką ludnością. Słowem na wschodnim horyzoncie coraz bardziej chmury się gromadzą.

Ostatnie wiadomości.

Od dni kilku dzienniki donoszą wciąż o nowym liście mgra Dupanloup, Biskupa orleańskiego do duchowieństwa, w którym znakomity prałat francuzki podaje uwagi swoje co do podniesionego przedwcześnie sporu w kwestyi nieomylności Papieża; nagania pewne pisma i dziennikarzy niepomiarkowanych, którzy nie czekając na otwarcie i uchwały Soboru, pospieszyli się z przesądzaniem jednego z najdraźliwszych (?) przedmiotów teologii, ogłaszając naprzód co w tym względzie uchwali lub nie uchwali powszechne zgromadzenie Kościoła. W końcu Biskup przekładać ma trudności, jakieby, w praktyce, mogło wywołać dogmatyczne określenie nieomylności papiezkiej. — Wstrzymywaliśmy się dotychczas z podaniem wiadomości tej, nieco podejrzanej dla nas, zwłaszcza, obok świeżej odezwy tegoż dostojnego Biskupa, którą mamy przed okiem, i dziś jeszcze przestajemy na gołosłownem jej powtórzeniu. ile że wzmiankę i sąd o tym nowym liście mgra Dupanloup spotykamy tylko w dwoch dziennikach francuzkich: *le Français* i *la Gazette de France*, o bu zbyt tchnących duchem pewnego liberalizmu, niezgodnego ze szczerą katolicką zasadą, abyśmy im bezwzględnie zaufać mogli. To tylko dodać możemy, że ani w *Civiltà Cattolicà* ani w *l' Univers* nie dostrzegliśmy tego ciążenia na przyszłe uchwały Soboru, które im Biskup ma w swym liście wyrzucać, a które, w istocie, byłoby niewłaściwem i dla dziennikarza i dla każdego katolika.

Paryż 18 list. Cesarz za pośrednictwem ks. Napoleona układa się z Olivierem o utworzenie gabinetu, do którego Ollivier ma wejść jako minister bez teki.

Port Said 17 list. Poświęcenie kanału odbyło się według rytuału katolickiego. Kazanie miał ksiądz Bauer, spowiednik cesarzowej.

Petersburg 18 list. Ukaz cesarski nakazuje pobor rekruta, czterech ludzi z tysiąca, w całem cesarstwie i Królestwie polskiem, w styczniu r. 1870. W Królestwie poprzednio mają być wybrane dawne zaległości rekruckie.

Florencya 18 list. Król włoski ma odwiedzić tej zimy Wiedeń. Minister sprawiedliwości zagaił parlament odczytaniem mowy tronowej, konstatującej dobre stosunki z wszystkiemi mocarstwy. Rząd nie przeszkadzał Biskupom udać się na Sobor. Król pragnie, aby od Soboru wyszło słowo pojednawcze dla wiary, umiejętności i cywilizacyi. Rząd będzie strzegł praw Włoch i własnej godności. Mowa zapowiada liczne przedłożenia ustawodawcze.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomem jest powszechnie że główną targowicą na zboża nasze po za granicami naszej krainy, są Prusy, a w szczególności Szląsk obfitujący w zakłady przemysłowe, przeto w ludność przemysłową, na wyżywienie której nie wystarczają płody miejscowe w latach chybionych urodzajów. W zwykłym rzeczy stanie, t. j. gdy okolice te wystarczają same sobie, zboża nasze, równie jak węgierskie zmierzają wprost ku zachodowi, gdzie łącząc się z płodami innych prowincyi monarchii austryackiej, i przechodząc przez liczne ręce spekulantów, zmierzają przeważnie do Szwajcaryi gdzie w drodze konsygnacyi zsypywane są po wielkich składach, oczekując odbytu miejscowego, gdzie płody miejscowe potrzebom ludności nie odpowiadają. Od stosunku potrzeb, do napływu zboża konsygnowanego zależy jego odbyt z wyjątkiem nieurodzajów we Francyi, w którymto razie zboża zbywające na tych składach, posuwają się dalej przez Bazyleę ku zachodowi. Tak ściśnięty i ograniczony odbyt na zboża nasze, i w ogóle zboża austryackie, rzadko kiedy w pomyślnym przedstawiał się świetle. Otóż z końcem miesiąca bieżącego dyrekcya wschodnio-bawarskiej kolei otwiera w Monachium składy komisowe, podobne do szwajcarskich. Składy te będą miały ogromną wyższość z powodu, że podczas gdy tamte były punktem ostatecznym odbytu, te połączone we wszystkich kierunkach z targowicami tej części Europy, znajdą się w możności skierowania zboża tam, gdzie pojawiać się zacznie żywsze onego poszukiwanie. Ten nowy ruch handlu zbożowego nie może nie wpłynąć na odbyt w krainie naszej; uprzedzamy zaś o tem czytelników naszych, głównie ze względu że wszystkie zmiany w ruchach zbożowo-handlowych, obracają się zwykle przez czas dość długi na korzyść spekulantów zbożowych, z powodu że rolnicy nasi albo o zmianach tych nie wiedzą, albo pierwszych chwil perturbacyi przemysłowych przetrwać nie chcą lub nie mogą.

Przywóz wyrobów fabrycznych z Czech, Austryi i Morawy, mianowicie towarów lnianych i wełnianych, jest w obecnej porze roku dość ożywionym. Połowa z tego jest przewozem na zachód do Moskwy i księstw naddunajskich. Z powodu, że nafta przestała przychodzić do Wiednia z Ameryki, podniosło się tamże poszukiwanie nafty tutejszej, która doszła do ceny 17 złr za centnar. Handel zbożowy mało jest ożywionym. W ogóle mały ruch cerealiów na wszystkich targowicach europejskich. W Anglii zniżyły się ceny zbóż kontynentalnych pod naciskiem ogromnych dowozów amerykańskich i z Czarnego morza. We Francyi tak samo, pomimo miernych urodzajów targi przepełnione są zbożem, zkąd zniżenie ceny. Powodem tego napływu są pozostałe zasoby z roku ubiegłego, tudzież szybkie młócenie lokomobilami przewyższają na razie potrzeby spożycia. W Gdańsku chęć kupna była dotąd ciągle słabą. Ceny przenicy oraz żyta, po dziennych fluktuacyach, to spadając, to wzmagając się, zniżają się

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 19. listopada.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal Karola Ludwika	239	—	238	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	197	—	197	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	98	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	80	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	89	25	90	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	25	78	75
Banku hypot. galic. 6%	88	—	88	70
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	60	73	15
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	76	5	83
Dukat cesarski	5	79	5	86
Napoleondor	9	86	9	96
Półimperyał rosyjski	9	97	10	18
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	122	—	123	50

(bez kuponu bieżącego)

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od zł.	od cnt.	do zł.	do cnt.
Pszenica	170	8	60	8	75
Żyto	160	4	90	5	—
Para: Pszenicy	170	—	—	—	—
Para: i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	5	—	5	25
Owies	100	3	—	3	20
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	50	4	60
Koniczyna	180	42	—	44	—
Rzepak	150	14	—	14	25
Lnianka	150	10	75	11	—
Groch	180	6	—	6	50
Łój	100	32	—	32	25
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	—	55	—
Spirytus	wiadro	12	—	12	25

Wiedeń 17. listopada 1869.

	Płacą zł.	cnt.	Żądają zł.	cnt.
Renta austryacka notami oprocentowana	60	—	60	20
„ „ srebrem „	69	40	69	50
Oprocentowane Obl. ind. niż. austryi	93	—	93	50
„ „ „ węgierskie	79	25	80	—
„ „ „ chor. i slaw	83	—	83	50
„ „ „ galicyjskie	72	75	73	50
„ „ „ bukowinskie	72	50	73	50
„ „ „ siedmiogrodzkie	75	25	75	75
Losy.				
Obligacye gal. pożyczki głodowej z roku 1866	—	—	—	—
Losy pożyczki z roku 1839 (całe)	244	—	245	—
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	89	—	89	50
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	100	—	100	50
„ „ „ 1864 po 100 „	118	75	119	25
„ Zakładu kredytowego po 100 złr.	157	—	157	50
„ ks. Salm	39	—	40	—
„ hr. Palfy	28	25	28	75
„ ks. Klary	33	—	34	—
„ hr. St Genois	30	—	31	—
„ ks. Windischgrätz	20	50	21	50
„ hr. Waldstein	21	50	22	50
„ Rudolfa	14	—	15	—
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn.	98	25	98	75
Banku narodowego w walucie austr. do los.	93	45	93	65
Galicyjskiego zakładu kredytowego 4%	78	—	79	—
Galicyjskiego Banku hipotecznego 6%	88	25	89	—
Austr Zakładu kredytowego ziemskiego	—	—	—	—
Akcye bankowe i przem.				
Galicyjsk. bank krajowy	—	—	—	—
Banku narodowego austryackiego	717	—	719	—
„ anglo-austryackiego	238	—	238	50
Zakładu kredytowego dla h i przem. po 200 złr.	240	50	241	—
Kolei półn. Ferdynanda	2082	60	2087	60
„ Karola Ludwika	238	25	238	75
„ Czerniowieckiej	196	—	197	—
„ Prior. kolei Karola Ludwika za 100 I. emisyi	101	—	102	—
„ „ Lwowsko-Czerniow. za 100 (1867)	89	50	90	—
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne)				
Napoleondor	9	91	9	92
Augsb. 100 złr nr	103	50	103	60
Frankf. n. M. 100	103	55	103	65
Hamb. 100 mark.	91	80	92	—
London 10 fnt. st.	124	20	124	30
Paryż 100 frank.	49	35	49	35
Paryż 17. listopada.				
Renta 3%	71	65	—	—

Kursa z dnia 19. listopada 1869,

godz. 2 min. 15 popołudniu

Wiedeń. Akcye kredyt węg. 85.75 Akcye banku anglo-austr 246 — Anglo węg 84 50. Akcye Karola Ludw 238 75. — Kolej siedmiogrodzka 162 —. Kolej południowa 246 —. Kolej alföldz. 164 50. Kolej państwowa 380 — Kolej lwowsko-czerniowiecka 196.75 Kolej węg. półn.-wsch 157 25 Kolej północna 209 75 Kolej Rudolfa 161 50. Kolej węg. wschodnia 83 50 Galicyjskie obligacye indemnizacyine 73. — Losy 1864 r 118 50 Kolej Nadcisańska 252 —.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.